

607
Nr. 15.

Mk. 5.

ESTRADA

Reżyser
Teatrów Amatorskich
Wiktor Strzemżalski

MISJA JEDZIE...

REVUE POLITYCZNE

w 3-ch aktach

T. Ślaza, Andrzeja Własta
i Jerzego Boczkowskiego.

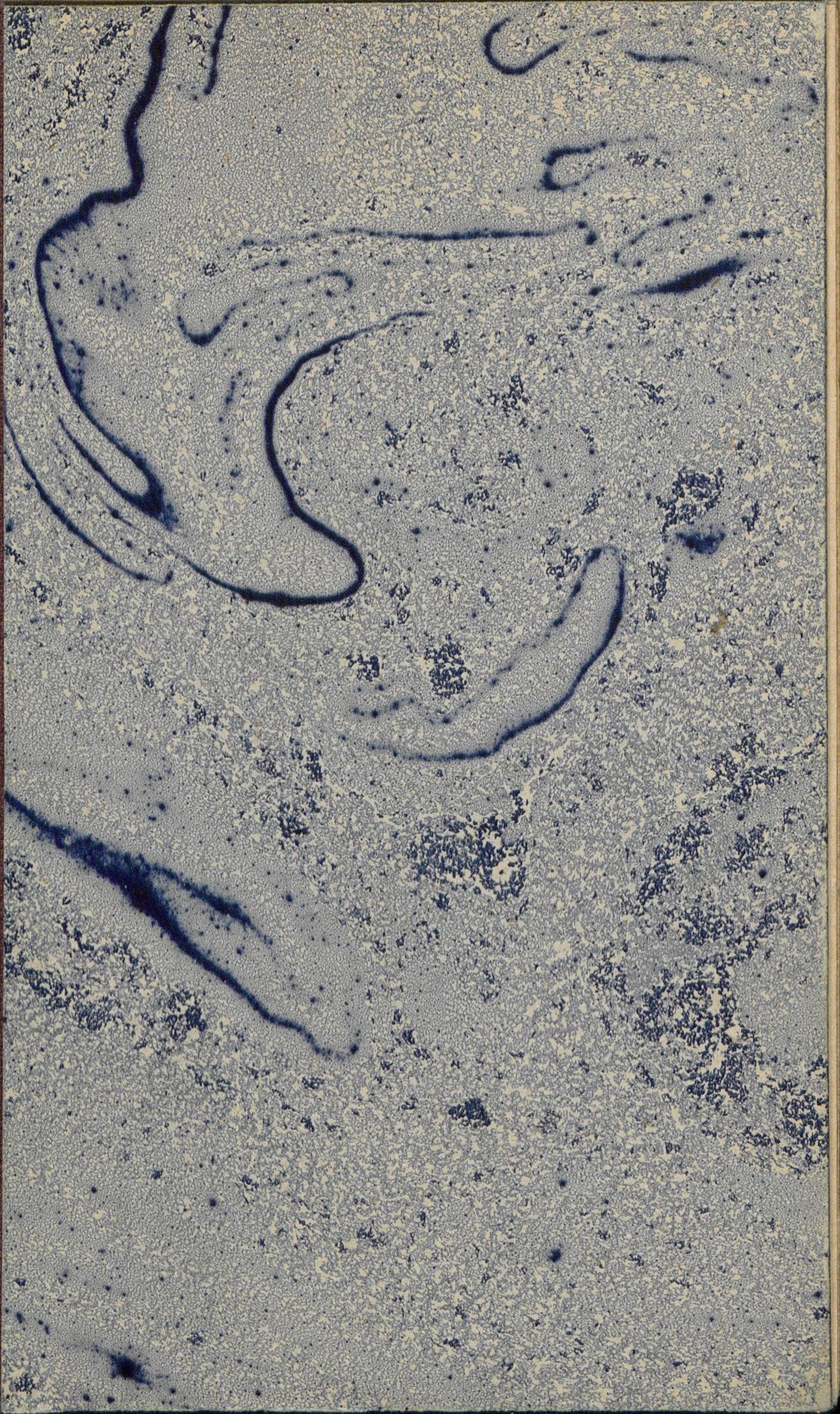
—

Pikuś na tamtym świecie.

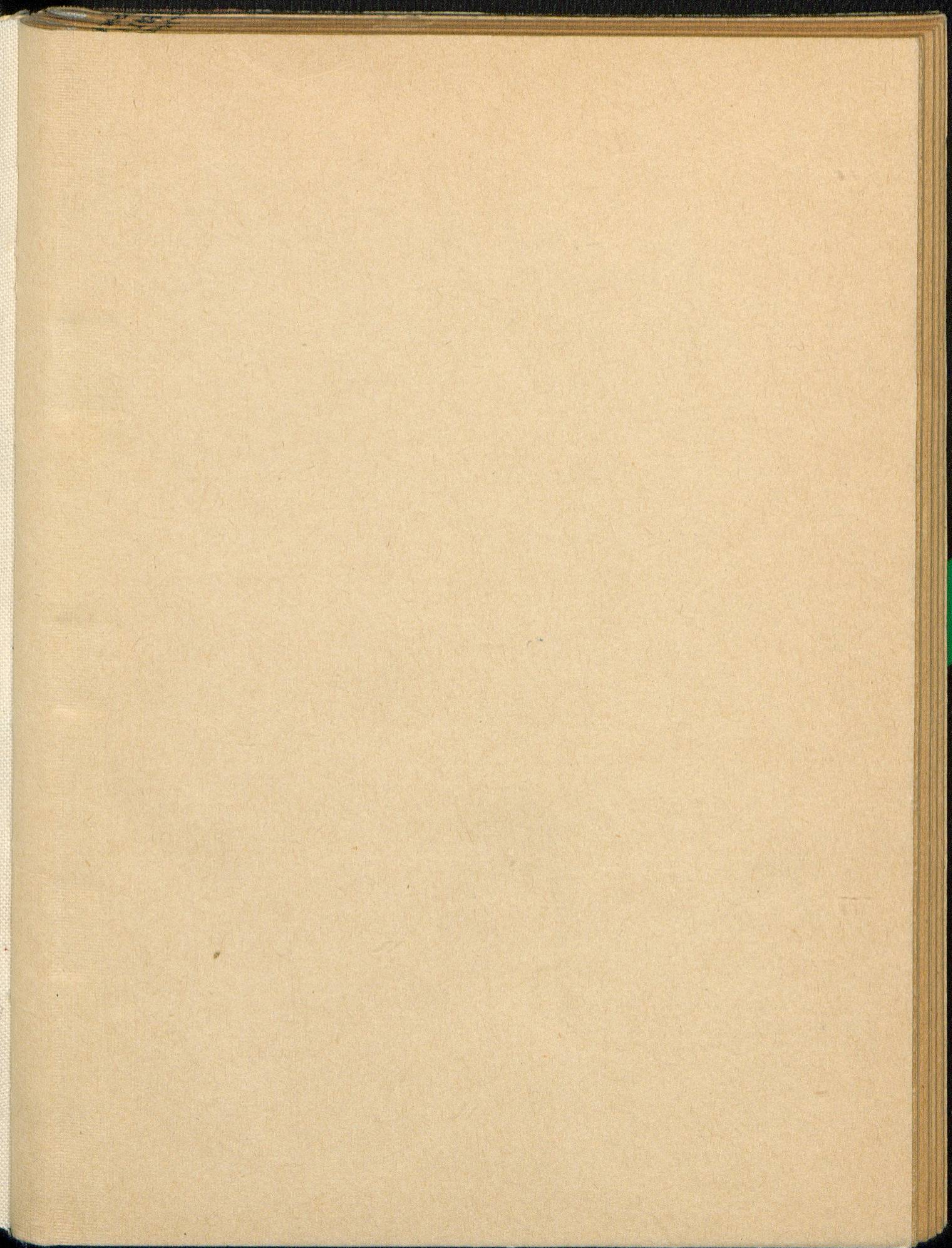


Nakładem B. RUDZKIEGO w Warszawie.

1469653







T 1. 468. 653

Nr 15.

Mk. 5.

ESTRADA

MISJA JEDZIE...

REVUE POLITYCZNE

w 3-ch aktech

T. Ślaza, Andrzeja Własta
i Jerzego Boczkowskiego



Pikuś na tamtym świecie.



Nakładem B. RUDZKIEGO w Warszawie.

**Chcesz się uśmieć?
Czytaj ESTRADĘ**

Nr. 7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001018600122

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Wykonanie publiczne tylko po porozumieniu z wydawcą.

Przedruk wzbroniony.



T1. 468.653



Drukarnia i Litografia p. f. „JAN COTTY” w Warszawie, Kapucyńska 7.

1990 K 555/12

PROLOG.

Jedzie, jedzie misja nowa,
Ciesz się, ludzie, ciesz,
witać misję śpiesz,
witać misję śpiesz.
Uroczystość narodowa
i raut będzie też.
Ciesz się, ludzie, ciesz,
Ach, ciesz się, ciesz.

Będziem się wzajemnie chwalić
i, kto tylko żyw
będzie krzyczał „vive“ (bis).
Będziem pięknie mówki palić
pić moc win i piw
gościom swym na dziw
— na dziw, ach, dziw.

I popłynie potok rączy
arcywniosłych słów,
wszystkich cechów huf
zacznie gadać znów,
że nas tyle więzów łączy
okaże się z mów,
Bywaj bracie zdrów,
Bądź zdrów... Bądź zdrów.
(Wszyscy za sceną).

Jedzie misja, jedzie jedzie
Ciesz się, ludzie, ciesz,
Witać misję śpiesz,
Witać misję śpiesz.
Komplementy przy obiedzie
możesz mieć, gdy chcesz.
Otwieraj na ścież
Stolicy dzwierz.

OSOBY AKTU I-ego:

Ta-ra-rot, poeta kamienicznik	Furfanty
Członek misji I	Mniejszość narodowa
„ „ II	Moskal
„ „ III	Warszawiak
Drwitos	Dobra Gospodyni
De Prosit	Dziewica I
Gdaczyński	„ II

AKT I-szy.

(PRZED DWORCEM WIEDEŃSKIM).

(Z czterech stron wchodzi: Drwitos, De Prosit, Furfanty i Gdaczyński. Spozrzegają się, odwracają od siebie. Po chwili).

De Prosit. Koledzy, widzę też tutaj...

Drwitos. Tak dobry panie. Jak trza witać to witos.

Gdaczyński. Wybyście chcieli, burżuje, każdą misję w swoje ręce zagarnąć, ale ja czuwam stojąc na stanowisku klasowem.

Furfanty. „No, najwyżej dwuklasowem...

Gdaczyński. A! pan Korfantyczny wielko-
polak.

Furfanty. A! pan perlisty wszędopolak (*kła-
niają się z ironją*).

De Prosit. Gdzie tu bufet...

Drwitos. Pan średniopolakby co wypił...

De Prosit. W każbym razie panie mało-
polak nie to piwo, któreś pan reformą rolną
nawarzył.

Drwitow. Fiu na pana.

Wszyscy. Fiu nas was.

KWARTET POSŁÓW.

(*Drwitos, De Prosit, Furfanty, Gdaczyński*).

Drwitos.

Pasałem se krówki
i doilem je,
byki i jałówki
to kompanij me.
Wtem do paplamentu,
wtem do paplamentu
zaproszono mnie
Ta da ra ta.
Aż na pana posła
dola mnie wyniosła
— teraz stawiam się.

De Prosit.

Pijałem se wódkę
pijałem se rum, —

wybrali mnie ludzie,
wybrał cały tłum.
Bardzo tem się chlubię,
żem w mieszczańskim klubie.
Mam na przodku De.
Ta da ra ta.
Co wieczór u Gettla
sprawy się oświetla
z partji pe pe pe.

Gdaczyński.

A jam jest Ignacy
główny w pepesie.
Precz z wyzyskiem pracy.
Łączcie, łączcie się,
Jestem Ignac chudy
a nie Ignac rudy
— nie pomylcie się.
Ta da ra ta.
Jam jest z lewej ławy
a on prawie prawy,
przecież znacie mnie.

Furfanty (do Gdaczyńskiego).

Na krakowskie planty
wróć, socjale, wróć.
Mówi ci Furfanty,
że cię żydem czuć.
Jam jest z Wielkopolski
a tyś mało polski:
Polska to są my.

Kto w mej partji nie jest
nie pisze się w rejestr,
Lecz jewrej jest.

Refrain (razem).

Każdy sobie Polskę skrobie.
Polska, to ja w mej osobie,
Kto nie ze mną ten jest zdrajcą,
Wszystkich nieszczęść winowajcą.
Takie słowa do pioruna
słyszać zewsząd, na tem kwita.
Pospolita rzecz to u nas
— u nas to rzecz pospolita.

Drwitos.

Mieszkałem w chałupie
— dziś pałacu chcę.
Cały lud mam w kupie
na rozkazy swe.
Reformacja rolna
znaczy: Polska wolna,
Czegóż jeszcze chcesz.
Ta da ra ta.
Vivat parcelacja!
moja chłopska racja
— nie dają — to bierz.

De Prosit.

Żeby ja tę Polskę
miał we władzy swej,
tobym monopolską
zaraz zrobił z niej.

Marsza rżnij basetla.
Narodzie — do Getla,
— burżuj, pan czy chłop.
Ta da ra ta.
Do pracy, do dzieła,
Jeszcze nie zginęła,
więc spirytus żłop.

Gdaczyński.

Rok temu w Lublinie
własny miałem rząd,
lecz po półgodzinie
wszystko poszło w ką.
Nadziei nie tracę
bo w Polsce Ignace
wyrabiają się.
Ta da ra ta.
Rzecz to niepojęta,
że na prezydenta
nie wybrano mnie.

Furfanty (do Gdaczyńskiego).

Nie rusz pepesiaty
narodmowskich spraw.
Dałbym ja ci baty
według naszych praw.
Cóż mi twoje strachy,
Na mnie już zamachy
urządzaliście. Ta da ra ta.
Mnie też laury pachną,

ja bym też zamachnął
ale boję się.

Refrain (razem).

(Wychodzą. Wpada Dobra Gospodyni).

Gospodyni. Ignaś, Ignaś. Gdzie on się po-
dział. A to zmartwienie z tym chłopcem. Ignaś.
Ignachna. Znów się gdzieś zawieruszył. Włóczy
się tylko, włóczy, i kogo spotka, to z nim gada.
Jeszcze wpadnie na ulicy na jakiego socjalistę
i zepsują mi chłopca do reszty. A on taki
dobry. Tak wszystkim wierzy. Żeby nie ja,
napewnoby wszedł na złą drogę. Ale chłop-
czysko jest dobre, słucha mnie, słucha. Ignaś.
Ignachna. Co ja mam z nim za zmartwienie.

(Śpiewa).

I.

Plecie różnie się na świecie:
mnie i moje dziecię wszędzie dziś znajdzie-
I tu i tam pracy kram mam. [cie.
Jam dobra jest gospodyni,
która wie zawsze co czyni,
choć karci mnie głos opinji
— ja w pracy trwam.

...Pracy dla Ojczyzny, pracy
trzeba nam rodacy, tak rzekł mój Ignacy
i dał mi on władzy plon-tron.

Od tego dnia siadłam na tron
i jestem wzorem cnych matron,
Mężulek, ach to mój patron
Ach, gdzież jest on.

(rozgląda się).

Refrain.

Ignasz, moje ty zmartwienie
Wiecznie z tobą kłopot mam. (*bis*)

Ignasz, moje utrapienie,
Ciagle się oddalasz sam.
Ignasz. Mój ty benjaminie,
Trzymaj się spódnicy mej. (*bis*)

Ignasz. On mi jeszcze zginie.
Ach od doli strzeż się zlej.

II.

Mały Ignasz ma kawały
muszę mu dzień cały
tęgie sprawiac wały
Nic niema nad
moich rad skład.
Znają mnie z drobnoczynności,
i z wielkiej bliźnich miłości,
lecz władzy duch we mnie gości,
więc trzymam bat.
Wenta, narodowe święta
— wszędzie ja prezenta daję uśmiechnięta;
w mym domu jest ciągłych sjest fest.

Od nieba było mi danem
gabinet mieć z fortepianem
więc gram z mem dzieckiem kochanem...
Oj, gdzież on jest.

(rozgląda się).

Ignas...
etc.

(wychodzi, wchodzi Ta-ra-rot).

Tararot *(zadyszany, gubi rękopisy po drodze).*
Masz. Znowu mi się mowy pomieszają. Za-
miast powitalnej, gotów jestem wygłosić mowę
na otwarciu mauzoleum zagłodzonych koni na
Pradze. Ciężki jest los wieszczą patryotycz-
nego *(śpiewa)*.

Na Starym Mieście, u Fukiera,
zrodził się we mnie twórczy dreszcz,
i kwitnę sobie u Gebethnera,
patryotyczny rajca-wieszczę.

Ułańskie kepi i Książę Pepi
nie dają mi po nocach spać.
Rymami memi naród się krzepi
— mój pomnik tu powinien stać.

Piszę i piszę same śliczności
— na staromiejskiej lutni gram,
na wszelkie w życiu okoliczności
wiersz okolicznościowy mam.

Ojczyzny-blizny. Blizny-ojczyzny
Polska-Tobolska. Cud i lud.
Blizny-ojczyzny. Ojczyzny-blizny
Tobolska-Polska, lud i cud.

Sypcie się rymki, sypcie się wierne.
rajcowa lutnia rajcownie brzmi.
Te moje rymki, małe, mizerne
już kamieniczkę dały mi.

Domek zostanie, choć czas umyka,
Non omnis moriar — będę trwać.
Ach, jaka szkoda, że już muzyka
pięknego walca przestaje grać.
(wybiega).

Moskal (wchodzi pijany i śpiewa).

I.

Nu, dzień dobry. To ja, wasz znajomy i druch
jeszcze z dawnych priwiślińskich czasów,
ot, z tych czasów, gdy w was rosyjski był duch
i kult ruskich wojskowych lampasów.
Dzisiaj drugi jest czas. Nu, propało, czort bierz.
Ja nie stanę wam robić wymówek.
No, odpowiedz Warszawo; w głębi serca ty
by powrócił czas pięćsetrublówek. [chcesz,

II.

Ja tu żyję u was w pierwokłasnem millieu,
Tak, jak dawniej, mnie goszczą hrabiowie,

I nie dziwna to rzecz,— my jesteŝmy allies
i na polu wojennem druchowie.
Mam pokojów ot sześć, chociaŝ mówią, że wam
brak jest mieszkań, nu wot, nieuzeli.
Mój dziad Wania Wołkow dwie kwatery ma sam
i dla wojska mu nic nie capnęli.

III.

W waszem mieście, skażu, nasz kułak jeszcze
[znać
— wy się dużo od nas nauczyli.

Kłać po naszymu, czort. No a zwłaszcza to —
[brać

Ruskich wy dotąd nie pozabyli.
Choć Denikin wziął w łeb i z Kołczakiem jest źle,
a bolszewik na trupach wciąż tańczy,
w Rusi wierzę ja duch i z Warszawy tu ślę
do carowej list wiernopoddańczy.

(Po śpiewie wpadają dziewicę).

Dziewica I. Czy już przyjechali? Pan nie wie?

Dziewica II. Młodzi czy starzy?

Dziewica I. Bruneci, czy blondyni?

Moskal. Ha ha ha ha. Panienki też misję
spotykają.

Dziewica I. A jakżeby to było! Powitanie
bez dziewic.

Moskal. Znajecie, panienki, czto. Pluńcie
na misju — pójdziemy uzynać.

Dziewica II. Co uzynać?

Dziewica I. Uciekajmy, ja się boję (*wy-
biegają*).

Moskal (*woła*). A to gusi. Diewicy! I nie
lubią uzynać (*wychodzi*).

Mniejszość (*wbiega i śpiewa*).

I.

Ja mniejszości członek
staję tyż w ogonek:
Misję witać, aj to nie są sny.
Według praw Kongresu, —
ja mam interesu
wszędzie wsadzać swoje grosze trzy.
Oj oj oj oj.
Trzebno dumnie patrzeć się wokoło
jak sam Napoleon z Waterkloo,
gdy, jak w planie, —
misja stanie
— powiem: „Panie,
Szanowanie,
serwus, — gutenmorgentau“.

II.

Stoją grube fysze
i ja ciągle słyszę:
goodbay, gudłaj, c'est tres chique ca, yes.
Stoją delegacie,
trzymaj fason, bracie,
bo cię nie spostrzeże nawet pies.
Oj oj oj oj.
trzebno czekać, tylko sza, ostrożno.
Jedzie misja, — tu zarobić można.
Od mniejszości
witam gości.

Kraj z miłości
dla was pości
Serwus — gutenmorgentau.

III.

Uj, już jedzie. Gwałtu.
Jabym wiedzieć chciał tu,
czy w tej misji ktoś od naszych jest.
Zaraz wszystko to się
poznać da po nosie
Na to przecież nie pomoże chrzest.
Oj oj oj oj.
Do większości brak nam jest kawałek.
Jadą—trza poprawić mój przedziałek.
Witam, panie,
Szanowanie.

Jak tam tanie szmuglowanie?

Serwus—gutenmorgentau. (*mówi*)

Ja jestem mniejszość, ale taka większa
mniejszość. Ze mną trzeba się liczyć, bo można
się przerachować. Momento mojre, pamiętaj,
bój się—to jest moja dywizja. Jestem za spra-
wiedliwością: gladjator et altera parch! Ja jestem
żyd wieczny ciułacz, misja przyjeżdża — witam
misję, misja nie przyjeżdża — nie witam misję.
Coprawda nie można trzymać dwie sroki pod
ogon, ale darowanemu koniowi nie zagłada
gdzie nie potrzeba (*słychać hałas*). Uj, przyje-
chali. Jak jest misja, to może dostanę co w ko-
mis ja. (*Hałas za sceną. Okrzyki vivat, niech żyją.*
Wchodzi misja, prowadzona przez Tararota. Na-
około pęta się mniejszość. Tłumy).

Mniejszość. Miejsca dla szanowne, kochane misje. Hau die juden. Sza, sza! Pan oratorjum ma głos.

Tararot. Haw do you do, allons enfants, avanti Sawoya. Serca przed wami otwieramy, kochani sprzyrzemieńce, serca i bramy naszego, nad szarą Wiselką położonego grodu, my spadkobiercy tradycji i kontradykcji. Wywiesiliśmy wam swoje głodne flaki, t. j. godne flagi, emblematy i emblamaże, aby zadokumentować rejentalnie naszą niesłychaną miłość dla was, wdzięczność i, — patrz mowę moją z zeszłego tygodnia, stronica trzecia, wiersz ósmy od dołu. To, żeśmy znowu razem, — to dzieło Opatrzności, — nie tej opaczności co to cz — lecz tej Opatrzności, co to przez duże O i trz. To tak zwana vis major, co mówię. Nie tylko major, ale vis podpułkownik i pułkownik. Możemy byli nieco enfante terrible w gronie znakomitej Figi Narodów, możemy popełniali pewne fopy, lecz to są tempi paskati. Teraz nic nam już nie stanie, naturalnie, na przeszkodzie, abyście nas mogli ścisnąć i ścisnąć i ścisnąć i ścisnąć... tak, — pardon, — ścisnąć w braterskim entuzjazmie odroczonej jideledełów i wogóle w myśl przysłowia: Zdzieraj z bliźniego dla siebie samego.

Wiemy, że pragniecie naszego dobra, naszych dóbr nawet, — umiemy to ocenić. Gdyby to było w naszej mocy — kazalibyśmy wybić, proszę panów, — wybić medale na waszą cześć z napisem: „Pour le merite, pour le semite, et pour le hemorroide“. „Nigdy mi, kto majątny,

nie był obojętny“ powiada wieszcz „Więc zaklinam, niech żydzi nie tracą nadziei“ — dodaje tenże, — i mówi słusznie. Kochajmy się, nie dajmy się, drodzy misjonarze. Stoimy mocno, jak te cedry na Libermanie, t. j. na Libanie. Chociaż robak łapownictwa i niezrozumienia mego geñjuszcu toczy nasze młode społeczeństwo, ale to nic nie szkodzi: ręka ręce daje, i wiedzą sąsiedzi, za co kto siedzi.

Jestem przedstawicielem tego odłamu ludności stoł. m. Warszawy, który stale myśli o ochronie interesów narodowych, a co za tem idzie, po pierwsze swoich własnych, bo my, — i tak dalej.

Dajcie pyska, dobrzy ludzie, rozrzewniłem się. Pod waszą ohydą, t. j. egidą będzie się stale rozwijała nasza przyjaźń i to, co się już rzekło. Trzeba na to czasu, nic się odrazu nie robi, taksamo, jak według naszego przysłowia „Nie odrazu Polskę zrabowano“. Na każdym kroku widzimy, jak się te więzy zacieśniają, zacieśniają, aż oddychać trudno. Wasze wpływy zataczają coraz szersze kręgi, w każdym sklepie widać już napis: on parle franc i englich spucken“. A więc hurra i vivat i kurdesz nad kurdeszami. Ośmielam się zaprosić panów na kolację. Mamy tu niedaleko gabinet z fortepianem. Narodzie. Na kolację.

Niech żyje misa kolacyjna, t. j. Misja koalicyjna. Evoe Bacche.

Allons alfons de la patrie. Muzyka — tusz.

Członek I (do drugiego). Uwążasz, jesteśmy zdemaskowani.

Członek II. Skąd oni mogli się dowiedzieć...

Członek III. W każdym razie ani pary z ust. Niech oni zaczną pierwsi. Mało mówić i czekać. (*Występują Dziewice*).

Tararot. Dostojni panowie. Teraz kwiat dziewic warszawskich uleje wam z pod serca trochę naszej rodzimej poezji.

Dziewice (*mówią*).

Wiosna przeszła, zwiędły kwiaty,
ale serca skarb bogaty
wokół leje aromaty,
więc ubrane w białe szaty,
witamy was, o panowie.
Chcemy w naszej skromnej mowie
to powiedzieć, co się powie,
aby wam służyło zdrowie,
abyście apetyt mieli,
niechaj ześlą wam anieli
wszystko to cobyście chcieli.
O to proszą panny w bieli
z szóstej klasy uczennice,
a przysłali nas rodzice,
by pokazać wam dziewice;
my przybrałyśmy ulice
w różne piękne emblematy,
choć już powiędły kwiaty.
Ach, my wszystko wam oddamy,
tylko mamy się spytamy.
Myśmy skromne pracowniczki,
zapłonione jak różyczki,
dwa serca złączone,
klucz rzucony w morze, —

nikt nas nie rozłączy
tylko Ty, o Boże.

(Mniejszość podnosi rękę do głowy).

Furfanty *(wrzasnął)*. Aa! *(łapie go za rękę)*.

Wszyscy. Co się stało...

Furfanty. Zamach! Zamach na mnie!

Wszyscy. Kto...

Furfanty. Ot ta Mniejszość! Jeszcze chwila,
a było by po mnie. Widzieliście wszak, pod-
niósł rękę i zamachnął się.

Mniejszość. Hojzyk pan jesteś. Jaki za-
mach... Ja chciałem sze trochę podrapać. Pa-
nowie misjonarze. Ja wnoszę pretensje! Nie
wolno mi sze nawet podrapać! To było nam
wyraźnie zastrzeżone w traktacie, że możemy
sze drapać gdzie chcemy i w co chcemy.

Drwitos *(do Furfantego)*. E, kiedy kolega
każdą zabawę musi zepsuć. Zapowiadało sie
tak wesoło, a kolega znowu z zamachem.

Tararot. Panowie! Rodacy! To nieporozu-
mienie! Nie psujmy chwil doniosłych. Powiem
krótko: kolacja czeka, a potem... potem hejże
na Stare Miasto, do Fukiera. Jutro zaś poka-
żemy dostojnym gościom naszym to, co mamy
do pokazania. A więc za mną! *(wszyscy wy-
chodzą z okrzykami)*.

Warszawiak. Poszli sobie! Znow cisza
i pustka na ulicach Warszawy. Jakżeż innym
wydaje się nasz gród syreni, gdy szara fala
ludzka nie maści ciszy wieczornej. Jakież urok
ma Warszawa, zarówno w świetle gwiazd, jak
i w promieniach słońca *(śpiewa)*.

I.

Lśni w słońcu kaskadą zieleni swych drzew
— Warszawa — syreni nasz gród.
Gwar ulic jej pieści jak fal morskich śpiew,
jako echo upojeń i złud.
I cudną melodję Warszawa ci gra,
co rytmem swym serc budzi dreszcz,
melodję co pieści, melodję co łka,
jak harfy eolskiej drgań deszcz
Więc każdy, co poznał uroki twych kras,
pospiesza do ciebie i tak mówi wraz:

Refrain. O, witaj mi, Warszawo, cudna ty.
Twych wdzięków czar serc budzi żar
i marzeń snuje nić.
Kto poznał raz uroki twoich kras,
ten dla Cię rad porzuci świat,
by z tobą wiecznie być.
Wśród wszystkich miast
tyś najpiękniejsza z gwiazd,
Spowita Wisły srebrnosiną wstęgą.
Wśród polskich ziem pozostań zawsze tem,
co łączy i spaja nas.

II.

A kiedy wieczorny zapadnie już cień,
gdy błysnie na niebie rój gwiazd,
otula Warszawę rój marzeń i śnień
— spokój spływa do ludzkich gniazd.
Znużona Warszawa pochyla swą skroń,
a błękit jej ocz morzy sen.
Przygasa rój światel i już mroku ton

roztacza ramiona swe hen.

W mansardy mej oknie wiatr chłodzi mą krew,
a w duszy mej dźwięczy czarowny ten śpiew.

Refrain.

KONIEC AKTU I-ego. KURTYNA.

OSOBY AKTU II-go.

Ta-ra-rot	Warchoł
Członek misji I	Korupcja
„ „ II	Panna Marjanna
„ „ III	Socjalista
Magistrat	Endek
Sportsmen	Mniejszość narodowa
Panienka z ministerjum	Pijany

AKT II-gi.

(W OGRODZIE SASKIM).

(Wchodzi misja z Ta-ra-rotem).

Tararot. Jesteśmy tutaj w sercu Warszawy,
w ogrodzie Saskim. W temu miejscu właśnie
za króla Sasa jedli, pili i popuszczali pasa.
Z owego też czasu pochodzi okrzyk narodowy
„Hopsasa hopsasa“, i przygadywka „Od sasa
do lasa“ He he he...

Członek I. Yes.

Członek II. Oui.

Członek III. Si, si... *(wchodzi Magistrat).*

Tararot. A oto idzie nasz opiekun, nasz
mistrz od magji strat.

Magistrat *(woła).* Podatek. Podatek. Do

podatek. Mieszkaniowy, repartycyjny, parowy, elektryczny, majątkowy, stęplowy, dochodowy, odchodowy, kanalizacyjny, asenizacyjny, pośredni, bezpośredni, podymny, bezdymny od kurzu i brudu. Płacić, płacić, płacić.

Tararot. Bardzo czynny człowiek. Cały dzień krzyczy. Płacić i płacić.

Członek I. No i płacą...

Tararot. Są i tacy co płacą...

Członek II. To z czego on żyje.

Tararot. To spryciaż daje sobie radę.

Magistrat. Naturalnie że daje sobie radę.

Wpadłem na pomysł, na jaki żaden magistrat na świecie nie wpadł. (śpiewa)

I.

Jam jest Magistrat, ojciec twój czuły,
droga Warszawo, tyś córa ma;
na ciebie rajce orzą jak muły,
by twoja wielkość do góry szła...

Że zaś mój budżet jest niby łątek,
ja wymyśliłem obyczaj z Chin.

Głupstwo. 50% podatek
od teatrzyków, totka i kin.

Głupstwo. 50% podatek
od teatrzyków, totka i kin.

II.

Teatry miejskie deficyt dają,
tramwaje także, chociaż w nich ścisk,
Obywatele mnie okradają,
z szaletów również mały mam zysk.

Nędza wyciąga dłonie po datek,
ale to wszystko warte jest kpin,
Pokryje wszystko nowy podatek
od teatrzyków, totka i kin.

III.

Cni bezrobotni biorą miliony
i ciągle drą się: więcej mi daj.
Robotnik miejski, rozzuchwalony,
żąda, by życie zmienić mu w raj.
Radcowie miejscy do mych komnatek
rzadko przychodzą, niby dla kpin.
Ale to detal. Jest wszak podatek
od teatrzyków, totka i kin.
Ale to detal. Jest wszak podatek
od teatrzyków, totka i kin.

IV.

Więc na wyścigi nieś swoje grosze
obywatelu ze wszystkich sfer,
zgraj się do nitki, o to cię proszę,
bo kasa totka to jest mój żer.
Zapełniaj kina, choć to wydatek,
obywatelski jednak to czyn.
Dla mnie 50% podatek
od teatrzyków, totka i kin.

Mówi. A teraz przeczytam państwu postanowienie obowiązujące dla mieszkańców st. m. Warszawy.

W celu ujednostajnienia warunków życia postanawia się, co następuje:

1. Osobom nie należącym do personelu st. m. Warszawy zabrania się wszelka nieczystość, oraz wprowadzanie psów, bez względu na ilość, płęć i rasę.

2. Wychodzić z domu należy tylko w razie nieprzepartej potrzeby i to po uprzednim złożeniu kaucji i zameldowaniu rządcy domu przyczem:

a) mężczyźni do lat 45-ciu—tylko we wtorki i soboty,

b) mężczyźni po 45-ciu latach od 5 do 6 za wyjątkiem dni nie wymienionych w punkcie a),

c) dla pań osobna poczekalnia.

Uwaga. Dzieci surowo zakazane.

3. Wzbroniony jest wwóz, przewóz, dowóz, wywóz i powóz. Dozwolony jest natomiast nawóz w stertach.

4. Zachwywanie się zjawiskami przyrody—tylko w godzinach urzędowych i to po uprzednim stwierdzeniu tożsamości, zaświadczonem przez tę-że.

5. Wszelkie zebrania, przebrania, ubrania i babrania — zabrania się.

Gdyby jednak w myśl rozporządzenia Nr. 37493, punkt 18, litera c — ktokolwiek zebrał się, czy to sam, czy z kimś — powinien niezwłocznie zameldować się we własnym notatniku w przeciągu 24 minut od chwili wstąpienia.

6. Składnice miejskie będą wydawały w bieżącym okresie po pół funta śniegu i dwa niebieskie migdały na osobę.

Dyplom ukończenia Instytutu Wód Mineralnych upoważnia nadto do swobodnego korzystania z ułatwień przy odbiorze, przyczem — blondyni w piątki, reszta zaś ludności—jak wyżej.

7. Kto wypieka, usiłuje wypiekać, lub do wypiekania namawia,—podlega karze. Dozwolone są jedynie wypieki na twarzach dziewczyc, które będą przez specjalnych urzędników konfiskowane.

8. W celu zaoszczędzenia światła — wolno świecić tylko przykładem, lub cnotą.

Luminarze, w osobach wybitnych przedstawicieli polityki, literatury i nauki — będą stali na miejscu dawnych latarni. Na tych ostatnich zaś zostaną zawieszani w urzędowaniu łapownicy.

9. Przeczytanie tego obwieszczenia surowo zakazane.

10. Obwieszczenie dzisiejsze wchodzi w życie po przeczytaniu.

(Wchodzi Sportsmen).

Magistrat. Płacić! Płacić!

Sportsmen. Panie M. Ja przecież idę grać na wyścigi, więc płacę panu i tak duży podatek.

Magistrat. Bardzo dobrze! Grać, grać, dużo grać.

Członek I *(do Sportsmena).* I cóż wygrywa pan...

Sportsmen. Wprost przeciwnie!

Członek II. To po co pan gra!

Sportsmen. Phi. Wielkie mi rzeczy: tysiąc marek mniej, tysiąc marek więcej. Co to teraz znaczy *(śpiewa)*.

PIOSENKA O WALUCIE.

Była sobie polska marka
Bufallo-Bill (Biliński)

Każdy gani ją i sarka
Bufallo-Bill (Biliński) etc.

Każdy krzyczy: biada, biada,
że ta marka ciągle spada.
Bufallo-Bill (Biliński) etc.

Jak ta marka spadać niema,
gdy jej u nas nikt nie trzyma.
Bufallo-Bill (Biliński) etc.

Widać u nas źle z batutą,
gdy tak kiepsko jest z walutą.
Bufallo-Bill (Biliński) etc.

Nasi goście z obcej ziemi
tapetują ściany niemi.
Bufallo-Bill (Biliński) etc.

Ktoś je z misji przyjacielskiej
kupić chce za funt angielski.
Bufallo-Bill (Biliński) etc.

Więc płaczemy nad tą bidą
że na funty marki idą.
Bufallo-Bill (Biliński) etc.

Wkrótce za brytańskie łuty
pud dostaniesz tej waluty.
Bufallo-Bill (Biliński) etc.

(Wchodzi Paniątka z ministerjum).

Magistrat. Płacić! Płacić!

Panienska. Jaktó płacić... Jestem z ministerjum.

Magistrat. A pardon! (*wychodzą; Misja, Tararot, Magistrat i Sportsmen*).

Panienska z ministerjum (*śpiewa*).

I.

Jam z ministerjum jest panienską
— na Remingtonie robię stuk,
ale ta praca nie jest męką,
bo przyjemności mam z niej huk.
Nowości różne i ploteczki,
tajniki politycznych sfer,
z ministerjalnych afer sieczki
ja codzień mam obfity żer.
Łapówka tu, protekcja tam
o wszystkim wnet relację mam.
Ach maszynistka wszystko wie,
nie darmo odwiedzają mnie:

Refrain. Buchalter, chłopaczek szykowny,
Referent, niezwykle wymowny,
Sekretarz, z czupryną, jak lew,
a za nim sam sekcji pan szef.
Pan prezes sejmowej komisji
co misję ma ciągłych dymisji,
pan wice-minister i wraz
minister co wiecznie ma czas.

II.

Jak ginie w drodze węgiel, papu,
to wszystko wiem od A do Z

jak to się z faktur kpi Puzappu,
to mi na uszko szepcą wnet.
Jak niewygodnych urzędników
przenosi się do małych dziur, —
Jak to są śledztwa bez wyników
o tem mknie plotka z biur do biur...
Jak to paskarski kupców kram
za deputaty płaci nam, —
ach, maszynistka o tem wie,
nie darmo pouczają mnie:

Refrain.

(wybiega. Warchoł i Korupcja wchodzi).

Warchoł.

Siostrzyczko... Siostruniu...
Już nam jest tutaj, jak we własnym domu,
już się czujemy całkiem, jak u siebie,
ja wiecznie w brudach grzebię,
a ty chyłkiem, — pokryjomu —
wyciągasz powabną rączkę,
w której banknoty trzymasz szeleszczące, —
i wprawiasz w drżączkę
najdostojniejsze figury...
...Ty rybki łowisz w wodzie,
którą ja mące...
Od dołu do góry, od dołu do góry,
w zmartwychwstałym narodzie.

Korupcja.

Braciszku... Bracie...
Mężny, potężny — Warchole.

Najgładsza droga,
te eleganckie i lśniące posadzki,
po nich się ślizga moja noga,
a dłonie błędzą po stole,
i do najskrytszych szuflad zapuszczają
wszystko z nich wydostaną [macki,
nieznacznym gestem,
bo zręczna jestem.

Warchoł.

Jątrzyć, podburzać, szczuć,
brata na brata,—na ojców młódź,
podcinać korzonki,
wmawiać,
że wszelka cnota.—to mrzonki,
uczty kanajdom wyprawiać,
śród tych co są cisi i prości,
rozrucać ziarno podłości, chciwości,
dolewać do ognia oliwy,
harcować po drodze krzywej,
z żywego ciała Ojczyzny
strzępy wyrywać żywcem,
zadawać się z wszelkim parszywcem,
co jeno kieszeń wzbogaca, —
— to moja praca.

Korupcja.

Uwodzić, znieprawiać,
oplatać sobą, jak gad,
niech piją słodki jad.
Upić ich, upić,

kogo trzeba,
a potem ich przekupić,
niechaj zaznają nieba:
Pomyślcie, wór pieniędzy
kobiety, wino, zabawy,
bierzcie je, bierzcie prędzej, —
Nie bójcie się niesławy.

Warchoł.

Tak, tak, — siostrzyczko,
a potem w nędzy
pograćzyć przez to tysiące,
pograćzyć całe miliony.
Więc mące, mące,
Ja Warchoł niezwyciężony, —
niech wszystko ginie.

Korupcja.

Niech zacierają ręce w Moskwie i Berlinie.

Warchoł.

Krew niech popłynie,
wszystko jedno. Róbmy swoje!
Po przez krew i łzy,
po przez pole,
roztopionem zalane żelazem, —
pójdziemy razem.

Korupcja.

Pójdziemy razem. (znikają).

Socjał i Służąca (wbiegają).

I.

- Ona. Panie Jacenty, pan socjalista
Razem. Oj, diradiradi! Oj, diradira!
Ona. A ja chadeczka jestem ojczysta
Razem. Oj, diradiradi! Oj, diradira!
On. Chociaż jesteśmy partyjne wrogi
Razem. Oj, diradiradi! Oj, diradira!
On. Muszą się przecie zejść nasze drogi
Razem. Oj, diradiradi! Oj, diradira!
On. Nie rób wciąż panna tej patrijotki
Ja jestem z ludu, dzisiaj modny lud.
Daj socjałowi swój buziak słodki,
Bo mnie już doskwiera głód.
Ona. Panie Jacenty dość tej agitacji,
Proletarjackich mam po uszy grand,
Ja nie uznaje tej socjalizacji,
Nie mnie brać na taki kant.

II.

- On. Panno Marjanno, nie rób burżujki
Razem. Oj, diradiradi! Oj, diradira!
On. Bo między nami dojdzie do bójki
Razem. Oj, diradiradi! Oj, diradira!
Ona. Ja tam się pana całkiem nie boję
Razem. Oj, diradiradi! Oj, diradira!
Ona. Bo przekonania mam, psiakrew, swoje.
On. Jabym za pannę oddał całą duszę,
Choć tyś chadeczka, mam na ciebie
[chęć.
Złączmy się niby dwa proletariusze,
Na lewiczkę panna skręć.

Ona. Choć się do pana ja nie palę wcale,
Dam ci socjale narodowy raj,
Chcesz razem ze mną być złączony stale,
To na zapowiedź daj!

III.

On. Zgoda, niech będzie, jak chce chadeczka

Razem. Oj, diradiradi! Oj, diradira!

On. Daj czerwonemu krasne usteczka

Razem. Oj, diradiradi! Oj, diradira!

Ona. Gdy się zgodziłam, nie bądź frajerem

Razem. Oj, diradiradi! Oj, diradira!

Ona. Po fajerancie całuj z fajerem

Razem. Oj, diradiradi! Oj, diradira!

On. Przyjdą po ślubie chwile tak urocze
Gdy zrobim partję, partja pójdzie precz:
Po 10 godzin nocie robocze —
Czy to nie przyjemna rzecz!

Ona. A gdy miesiące miną już miodowe,
Plon dadzą suty nasze partje dwie,
Będziem mieć dzieci socjał-narodowe,
To się polityką zwie... (*Taniec*).

Tararot. Panowie misjonarze! Proszę bliżej, proszę bliżej, zaraz się zacznie wiec. (*Wchodzą wiecownicy*). Rodacy! Prędzej, prędzej. Szkoda czasu! Ojczyzna wymaga szybkiej decyzji.

Socjalista. Co pan tak pędzi, jak samochód koalicyjny. Mamy czas. Najpierw trzeba obrać przewodniczącego. Proszę stawiać kandydatury.

Tararot. Ja!

Wszyscy. Precz. Niech żyje! (*Hałas. Tararot wchodzi na ławkę i krzyczy*). Uważam się za obranego jednogłównie! (*Hałas. Chcą go ściągnąć. Nie daje się*). Wola ludu mnie powołała, nie ustąpię, nie ustąpię.

Socjalista. Pal go sześć! Ostatecznie wszystko jedno, kto będzie dyndał!

Tararot. Wobec tego możemy zaczynać.

Socjalista. Jakto zaczynać. A gdzie lud warszawski. Do kogo będziemy przemawiać!

Tararot. Rzeczywiście. Gdzie lud! Gdzie lud!

Socjalista. O już wlecze się. Patrzcie jak to wygląda! (*wchodzi lud*).

Tararot. Możemy zaczynać. Głos ma...

Socjalista (*wchodzi na ławkę*). Ja!

Socjalista. Towarzysze i towarzyszki! Ludu pracujący i parcelujący! Zwołaliśmy ten wielki wiec w sprawie upaństwowienia orkiestr, aby raz na zawsze postanowić: dęte mają być, czy rżnięte! Dość już niepewności! Dość półsłówek i zwodzenia! Proletariat żąda prawdy! Klika burżuazyjna urządziła wczoraj hecę z muzyką i grała orkiestra podczas tej imprezy dęta! Tak... imprezydęta... Nie chcemy trąb, chcemy strun, tego żąda nasze strunnictwo! Dość już mamy dętych komedji! Dość nadętych brzuchów! Niech żyje ośmiogodzinny tydzień roboczy. Nasze wysiłki muszą doprowadzić do rżnięcia—choć na skrzypcach i kontrabasach!

Endek. Sam jesteś kontrabas!

Socjalista. Ale nie klawicymbał.

Mniejszość. Jabym się bymbał!

Socjalista. Towarzysze! Widzicie, do czego zmierza mafja endecka. Ja mam nosa w tych sprawach! A kolor jego jest czerwony, jak mówi nasza pieśń! Zwycięzimy, bo zwyciężyć musimy! Niech żyje ośmiogodzinna robotnicza i włościańska kapela rżnięta!

Mniejszość. Precz!

Endek. Proszę o głos!

Mniejszość. Niech żyje!

Tararot. Panowie! Przedstawiciel partji endeckiej ma głos!

Endek. Rodacy! I znów za pieniądze Lejby Lenina międzynarodówka żydowska przemówiła przez usta kwasi-polskiego socjalisty! Socjalistycznym smykom zachciało się smyczka, aby nas na smyczy prowadzić! Oni pragną orkiestry rżniętej!

Socjalista. Nieprawda! Precz! Ja chciałem dętej!

Wszyscy. Dętej! Rżniętej! Rżniętej! Dętej!

Tararot (dzwoni). Panowie! Proszę o spokój! Proszę nie przerywać!

Endek. Ale na nic te bolszewickie zakusy. Dęte pochodzi wszak od dąć! Ludu polski, zacznij odmieniać to słowo: ja dmę, ty dmiesz, on dmie... Ludu polski! my dmiemy, wy dmiecie, oni dmą. Dmo.... Dmo.... Czy słyszycie! To on, nasz ojciec paryski, kwiat wszystkich Romanowych, t. j. Romanów,—on, ma w nazwisku swoim, ten pierwiastek „dmo“. Niech żyją trąby i puzapy, te... puzony... Niech dmą! Niech żyje duch narodmowy!

Wszyscy. Niech żyję!

Endek. Jeszcze raz!

Wszyscy. Precz!

Panienka. Proszę o głos!

Tararot. Proszę, niech pani mówi. Uspokójcie się państwo!

Panienka. Proszę państwa, jako przedstawicielka... E, kiedy ja się wstydzę...

Tararot. Niech się pani nie wstydzi, my nie będziemy patrzeć.

Panienka. W takim razie, proszę państwa, jako przedstawicielka pra... pra... pra...

Mniejszość. Co! Praprababek... Czy co innego!

Panienka. ...pracownic ministerjum jestem za rznietą... bo... bo... bo...

Wszyscy. Niech żyje bobo... (*panienka z płaczem schodzi z trybuny. Tararot uspokaja ją.*)

Mniejszość. Panie oratorjum, panie przewodnik, proszę o rozgłos.

Tararot. Mniejszość ma głos.

Mniejszość. Sza! Sza! Pomówmy pryncypałowo: o co się rozchodzi! Co za różnica dymana czy rznietą—według mojego widzimisię to jest wszystko jedno. Idzie tylko o repertuaru: co ona ma grać!

Socjalista. Jest piosenka (*śpiewa*). „Na wysokim zamku siedzi chłopak z mamką“.

Tararot. Panowie, dajcie mniejszości przyjść do—słowa!

Mniejszość. Csss... Z punktu dowidzenia mniejszości narodowej, według klajzuli w trak-

cie pokojowym my wymagamy grywania miesięzanego majufesu: napół dęty, napół rżnięty i napół z tamburinem! Nie można nikomu nic narzucać: jeden lubi jedno, drugi lubi drugie. De biustibus non est deputandum...

Tararot. Proszę przemawiać na temat, tu nie miejsce na polemikę!

Endek. Precz z nim!

Wszyscy. Precz! Precz!

Mniejszość. Sami jesteście precz! To nie jest polemika! Momentalnie posyłam faszzerowaną depeszę do Samuela.

Socjalista. Precz z kapitalizmem!

Mniejszość. Co za kapotalizm! Ja nie noszę kapoty!

Służąca (do Tararota). Panie literata! panie poeta! Chciałabym przemówić w imieniu i nazwisku związku zjednoczonych młodszych (wchodzi na trybunę). Orkiestry majom być sztraczkie a czy dęte czy rżnięte—to już je ich interes! Takżesamo, żeby byli wychodnie nie tylko w niedzielę, bo i tak w niedzielę święto, i to jeszcze, że pan i panicze, majom za używalność służby podług taksy płacić. A jak się komu nie podoba, to od pierwszego dziękuję za służbę, z szaconkiem Walerja Pętak.

Pijany. Panienko! Polecam się... samotny poszukuje młodszej do gospodarstwa...

Wszyscy. Co to za skandal! Czego ten pijak chce.

Pijany. Pardon... Ja jestem pijany... nnnie... Ja chcę przemawiać. Panie przewod... prze-

wodniony...czący... Proszę o głos i jedną gorzką...
(*wchodzi na trybunę*). Ani dęta ani rżnięta tylko
urznięta... Bo było tak: ja Felkowi te 20 ma-
rek oddałem a on do mnie z pyskiem i mnie
w pysk. Wyrzucił mnie za drzwi, idę patrzeć —
ktoś leży w rynsztoku... Przyglądam się, a to
ja... Więc mówię: Felek ostrożnie, bo to uwa-
żasz... co!

Tararot. Proszę w tej chwili opuścić try-
bunę...

Pijany. Ja panu nie tylko trybunę, ale je-
szcze coś mogę opuścić.

Tararot. Bo zawołam policję!

Socjalista. Ja protestuję!

Endek. To jest Trocki!

Pijany. Piłem także Abricotin! Panie es-
pe-pe... Abricotin. A kolor jego jest także
czerwony (*do służącej*). Ja panią pożą-ą-dam!
(*spada z trybuny*).

Panienka. Panowie! Nie traćmy czasu! Dęta
czy rżnięta!

Wszyscy. Dęta! Rżnięta! Rżnięta! Dęta!

Tararot. Proponuje urządzić plebiscyt w tej
kwestji wśród ludu warszawskiego (*do ludu*).
Ludu warszawski, odezwij się... co to... Lud śpi!

Wszyscy. Lud śpi!

Mniejszość. Pi... pil..

Wszyscy (*śpiew*).

Śpij, kochanie,
Nam przyda się tve spanie.
Ten zwodzi ciebie, tamten kpi,

A ty, jak spałeś, śpij,
Słodko śpij, smacznie spij...

Śpij, nasz synku,
Kochany benjaminku,
Za ciebie różne myślą kpy,
Więc ty, jak spałeś, śpij,
Słodko śpij, smacznie śpij...

Lecz jeśli masz się zbudzić niespodzianie
Lepiej uprzedź nas, kochanie,
Bóg wie, co się wtedy stanie,
Więc już lepiej nie budź się...
Co chcesz, wyśnij sobie, — my ci nie
[bronimy

Sny tve wszystkie-uchwalimy
Tylko jeszcze dwie—trzy zimy
Tak spokojnie leż w tym błogim, ci-
[chym śnie.

Tararot (*do misji*). Teraz szanowni panowie,
zapraszam was do Qui pro quo na uroczystą
akademję na cześć waszą i na próżność naszą.
Wszyscy. Hejże do Qui pro quo.

Tararot (*śpiewa*).

Hejże, hajda do podziemi,
wysłuchamy akademji.

Sportsmen.

Te wspaniałe widowisko
będzie wzniosłe, choć się dzieje nisko.

Służąca.

Kto się uśmieć chce niech idzie tam
bo ja tych hec po uszy mam.

Magistrat.

A najbardziej ja się będę śmiał,
bo podatek będę miał.

Służąca.

Do Qui pro Quo
Trza naród wieść.

Tararot.

Na waszą cześć (*bis*).

Sportsmen.

Kto tylko żyw
niech krzyczy „vive“.

Służąca.

Niech naród wali i pcha się,
Niech tłok przy kasie
będzie wciąż.

Wszyscy.

Wiwat podziemie!
Na akademję
Truchcikiem dąż.

KONIEC AKTU II-go. KURTYNA.

OSOBY AKTU III-go.

Ta-ra-rot		Dziedzic
Członek misji	I	Parobek
"	"	II
"	"	III
Krakowiak		Robotnik
Krakowianka		Handlarz

AKT III-ci.

(W „QUI PRO QUO“.

*(Misja przechodzi przez salę i siada w jednej z łóż.
Tararot pełni rolę konferenciera i mówi).*

Zasię teraz, signori, niech akademja się ziści,
więc hexametrem przemawiam do was najuro-
[czyściej,
W dowód wielkiej miłości, jaką my ku wam
[pałamy, —
przedstawienie galowe na waszą cześć urządzamy.
Muzo. Radość powiadaj Artura, rajcy i wieszcza,
który obcym narodom Polonji chwałę ob-
[wieszcza.
Bóg mi honor powierzył wszystkich znacznie-
[szych obchodów
wygłosiłem już wiele hymnów pochwalnych
[i odów.
Ważę wielce swe słowa, dumam nad każdą ich
[uncją,
Nie chcę czasu więc tracić, — ja, warszawski
[d'Annunzio

i otwieram spectaclum of the grand Theater,
tudzież łzy ze wzruszenia ocieram — rajca bo-
(wpada para krakowiaków). [hater.

Krakowiaki.

1.

Krakowianka jedna
Miała chłopca z drewna
Codzień sobie z ciała
Drzazgi wyciągała.

2.

Krakowiaczek jeden
Miał koników siedem
Trzy sprzedał, trzy zdechły,
Został mu się jeden.

3.

Jeden kradnie w tłoku,
Drugi na urzędzie
Gdy się ich przyłapie
Każdy siedzieć będzie.

4.

Ten łapówki daje,
Tamten chętnie bierze,
A ja bym obydwuch
Kazał publicznie zbić i
powiesić na suchej gałęzi.

(Rymu niema, ale za to racja jest).

5.

Jadą w górę ludzie
Po przeróżnych zbrodniach,
Jadą samochody,
Jadą po przechodniach,
Gdy tak dalej pójdzie —
To niech pan mi wierzy:
W całym mieście sami
Zostaną szoferzy.

6.

Gdzie na placu Saskim
Wieża soborowa
Wkrótce ma już stanąć
Cukru wielka głowa.
Kto z was od wydziału
Kartki ma cukrowe
Będzie mógł raz dziennie
Liznąć ową głowę.

7.

Wypiekaniu ciastek
Wciąż stawają tamy
Klubów niema, a więc
Jak się bawić mamy.
Nawet już zamknięto
W tej dziejowej matni
Z starym fortepjanem
Gabinet ostatni.

(wybiegają).

(Kurtyna się rozsuwa. Scena przedstawia raj. Z prawej strony, pod drzewem — Dziedzic i Chłop objęli się czule i patrzą sobie w oczy. Z lewej Robotnik i Fabrykant—tak samo. Pośrodku Żyd z łąkami, zarzuconym różnymi towarami).

Dziedzic (do Chłopa).

O, ukochany mój panie parobku.
Jako złotemu snopkowi przy snopku
tak mi jest dobrze, gdy jesteśmy sami.

Parobek.

O, ukochany dziedzicu. Mnie z wami
jest niczem w raju, niczem w jasnym niebie.

Dziedzic.

Pójdź, niech w ramiona czule wezmę ciebie
(całują się).

Fabrykant.

O, towarzyszu. Dajmy sobie buzi.
Przez osiem godzin, biedny, pracujecie.

Robotnik.

Dla pana-m gotów pracować i dłużej,
Tak kocham pana, jak rodzone dziecko.

Żyd.

Proszę, rodacy, kupujcie towary!
Uczciwe wagi i rzetelne miary.
Proszę, funt chleba dwadzieścia fenigi,

Masło pół marki, orzechy i figi.
Jedna mareczka funcik czekolady,
Za pół mareczki słoik marmelady,
węgiel najlepszy po marce za pud.
Proszę, kupujcie. Alles frisz und gut.

Parobek.

Drogi dziedzicu. Cukierka wam kupię.
Lub chodźcie do mnie, — mam winko
[w chałupie...
To wypijemy...

Dziedzic.

Bóg zapłać, kochanie,
gdy ja pić będę, — tobie nie zostanie.
Pójdź lepiej do mnie na drugie śniadanie
(całują się).

Robotnik.

O, pracodawco, mam zarobki spore,
Wciąż mi się zdaje, że za dużo biore:
—ja coś opuszczę z tygodniowej płacy.

Fabrykant.

Nie, przyjacielu. Masz za dużo pracy,
—ja ci coś dodam. Ty bierzesz za mało, —
wiesz, —ja za ciebie duszę oddam całą.
(całują się).

Żyd.

Drodzy rodacy. Ja nie jestem sobek
Macie mój cały dzisiejszy zarobek —
rozdajcie biednym na cele społeczne.

Wszyscy.

Rodaku! Dzięki składamy serdeczne.

Żyd.

Patryotyzmem serce moje płonie
Już zapomniałem całkiem o żargonie.
Kocham was, bracia, i wy mnie kochacie.

Wszyscy.

Szlachetny żydzie. Najdroższy nasz bracie.

(Wszyscy robią kółko i śpiewają).

Wlazł kotek na płotek
i, mruga.
Ładna to piosenka
— niedługa.
Niedługa, niekrótka
lecz w sam raz —
kiedy mi, kochanie,
buzi dasz...

(Podczas śpiewu Confer zwraca się do misji. „To nie bajka, panowie. Tak jest w rzeczywistości. Spójrzcie, jaka sielanka. Co za jedność i zgoda“. Jeden z członków misji mówi coś do ucha Confera. Ten wyprowadza misję. Natychmiast Robotnik rzuca się na Fabrykanta: „Krwio pijco!“, Fabrykant odpowiada: „Darmozjadzie!“. Biją się. Dziedzic do Parobka: „Ja ci pokażę strajk, chamie!“. Parobek do Dziedzica: „Ziemie dawaj, psia krew, cholero!“. Biją

się. Żyd krzyczy: „Gewalt“. Krzyk, bójka, harmider. Misja wraca. Wszyscy znów robią kółko i śpiewają:)

„Kiedy mi, kochanie w buzię dasz“.
(wychodzą).

Tararot. Panowie, teraz ja pozwolę sobie wygłosić małą exposé o naszej ojczyźnie, opowiem wam krótko węzłowato o Polsce, we wszystkich jej obawach... t. j. objawach...

Zacznę od granic. Od zachodu mamy wiele zachodu, a według zdania niektórych partji granice te są nie do poznania. Od wschodu mamy dużo wspólnego z Królestwem niebieskiem: jesteśmy bowiem także bez granic, od północy — morze. Może! Może! Od południa zaś... cóż! od południa siedzimy zwykle u Lourse'a...

Najwięcej nadziei pokładamy na wschodzie, bo, jak wiadomo ex oriente luxus! Ta ziemia nasza, do niedawna poćwiartowana na trzy nierówne połowy, oparła się teraz o traktaty... chciałem powiedzieć: o Karpaty z jednej strony, o Bałtyk z drugiej, a o mnie z trzeciej... Płyną po tej ziemi, rzeki, płyną, płyną, rosną na tej ziemi kwiaty, bydło ryczy w oborach, a kmiołek obsiewa łany — ad maiorem mei gloriam... Nie płaczcie! Słuchajcie raczej dalej:!

Otóż ta ziemia o której powiada poeta, że „tęgich, jak sam, litwinów przywołuje do siebie“, ta ziemia, panowie, gości was u siebie. Wiem, że z niej wyniesiecie wszystko... pardon wyniesiecie, jaknajlepsze wrażenie, bo to nic nie

kosztuje ani nas ani was. Pomimo to, chciał-
bym, to wrażenie utrwalić.

Zacznę od polityki. Nasza polityka ma to
do siebie, że każdy ją do siebie ma, na wszel-
ką potrzebę. Waszej sprzymierzonej nacji chce-
my krzyknąć: nie tarmoś nas t. j. pardon: nie
darmoś nas uratowała, nie darmo się to wszy-
stko rozbi... rozwija! Nasza polityka się li po-
tyka, ale nie pada, jak to widzieliśmy z ostat-
niego recital-exposé w parlamencie...

Panowie! Wszystkim się zdawało, że to
wojsko gra jeszcze, jak mówi wieszcz, a to co
innego grało!

Wszyscyśmy z polityki zadowoleni, a naj-
bardziej mój kolega Perzyński. Polityka jest
grana koncertowo i traktowana koncertowo. Tak
to jest z polityką!

Przejdźmy do oświaty. Znajdziecie ją w każ-
dej encyklopedji pod literą O! Nigdzie, panowie,
niema tylu jaśnie oświeconych, co u nas! Co dom
— to szkoła, szkoła tańca coprawda, ale szkoła!
Książki rozchodzą się w ogromnych ilościach!
O co zapytać — wyczerpane! i książka i autor!
O obecnych nie mówi się naturalnie. A sztuka!
L'art polonais! Sztukę przesmyca się u nas,
gdzie tylko można. Les malages polonais et
les pissages polonais mają raj u nas!

A w dziale teatralnym u nas wprost się pali!
Wystarczy spojrzeć na to przez lorentkę teatral-
ną: gmachy palą się z zapалу, dyrekcja ze
wstydu, recenzenci do aktorek, autorzy do ho-
norarjum... Satysfakcja patrzeć! Satisfaction

regarder. Tylko opera miele stary repertuar, lecz to już taki młynarski fach...

A prasa! Jaka elegancka, jaka ufryzowana, quelle leventalité, quelle hortension! to prasa magnifika i magnuska! Niektóre dzienniki są coprawda prowadzone krzywo i szewsko, rabsko i grubińsko, ale naogół bardzo jest dobrowolsko!

Przemysł i klimat — kwitną. Handel idzie cudownie. Mamy stały export do Gdańska wodą.

O finansach nic nie powiem, gdyż, jako poeta, vous comprenez, nie wiele mam w tej sprawie do powiedzenia, ale że finanse są u nas to fakt.

Więc zakończę tylko okrzykiem: „Niech żyje misja z kim chce i za co może! Niech żyją wszystkie stany i cała szlachta: od Mieszka pierwszego do mieszka pełnego“.

Członek I. Messieurs, mesdames. Lady and gentlemans and signori. E... Thank you, merci, grazie, może teraz przystąpimy do interesu.

Tararot. Do jakiego interesu...

Członek I. Nous ne savens pas de quoi se marche—o co chodzi... Myśmy przywieźli tutaj 19 wagonów szmuglowanych towarów, a panowie nam pokazują miasto, urządzają kiepskie przedstawienia, zamiast odrazu przystąpić do interesu.

Tararot. To panowie nie są misją...

Członek I. Owszem, misją zjednoczonych szmuglerów zagranicznych...

Tararot. Szmuglowane towary. A, witajcie,

witajcie, mili hospodyni. A myśmy was wzięli
za jakąś tam misję. Ach co za przykra po-
myłka (*woła za kulisy*). Słuchajcie. Słuchajcie.
(*wszyscy wpadają*).

Wszyscy. Co się stało...

Tararot. Ci panowie to nie żadna misja.
Oni przywieźli szmugiel.

Wszyscy. Dobrodzieje. Dobroczyńcy. Vi-
vat szmugiel.

F I N A Ł.

Krakowiak.

Tam, gdzie misji bywa nawał,
może się wydarzyć kawał.

Służąca.

Was nabrali, nas nabrali,
nie będziemy siebie przepaszali.
Jeśli program nasz nie znudził was,
to brawo bijcie wszyscy wraz.

Żyd.

I przychodźcie razy sto na rok,
niech w kasie będzie tłok.

Krakowiak.

Tu w Qui pro quo
gdzie gości żart.

Robotnik.

Satyry skrå
niech igra czart.

Służąca.

Świat i półświat
niech chłoszcze bat.

Żyd.

Lecz, chociaż bierzecie wnyki
nie róbcie krzyki
Po co to...

Wszyscy.

Brawo nam dajcie
i wciąż się pchajcie
do Qui pro quo...

KONIEC AKTU III-go. KURTYNA.

JA O NICZEM NIE WIEDZIAŁEM.

(Monolog Wilusia).

Zrobił ze mnie świat zdradziecki
Krwawej wojny winowajcę;
Świadkiem mi jest Bóg niemiecki,
Że to wszystko puste bajce.
Gdy robiono plan strategii
Przed bojowym pierwszym strzałem,
Mnie wysłano do Norwegji,
Ja o niczem nie wiedziałem!

Ani jawnie, ani skrycie
Nie podzegał jam do boju,
Całe me cesarskie życie
Jeden wzniosły hymn pokoju,
Bethmann, Hindenburg i Hintze
Zarządzali państwem całym;
Oni to robili szpryncę,
Ja o niczem nie wiedziałem.

Kto w pokoju zrobił zgrzyty
I na świat krwi wylał strugi?
Franz-Ferdynand, co zabity
I kretyn Mikołaj drugi
Dla nich to wojny plan szatański
Był odwiecznym ideałem,
A ja... świadkiem Bóg germański!
Ja o niczem nie wiedziałem!

Mnie niesłusznie dzisiaj szturga
Koaljantów wroga zgraja;
Niechaj karzą Hindenburga,

Bethmana lub Mikołaja.
Pokojowość to zaleta,
Co lśniła w mem życiu całym —
Klnę się brodą Mahometa!
Ja o niczem nie wiedziałem!

Dla mnie drogą tylko lira,
Artystycznych moc mam zalet;
Jam bym pisał do Egira,
Ułożyłem skoczny balet.
Trzyma we mnie prym idea,
Wojowniczym nie tchnę szalem —
Wszyscy winni, tylko nie ja...
Ja o niczem nie wiedziałem!

Krogulec.

CZYSTY SOCYALIZM.

(Z repertuaru S. Michałowskiego).

Nad rzeką Wołgą, w jednym z miast
Sowieckiej Republiki,
Zaszedł fakt, który wpisze świat
W dziejowych spraw roczniki.

By w postępowym biegu swym
Rosjanin nie był pobit,
Zaprowadzono w mieście tem
Socjalizację kobiet.

Albowiem Moskal zawsze jest
Skrajnym maksymalistą
I „czystę“ lubiąc — każdą rzecz
Obrabiać zwykł na czysto.

Wydano dekret, prawną moc
Stwierdzono pieczęciami —
Podpisał prezes Rady go
Sam... trzema krzyżykami.

Sowiecki dekret w życie wszedł,
Bo naród miał go w cenie
I zaraz mężom wszystkich żon
Zrobiono... wywłaszczenie.

Potem spisano dziewcząt rój,
Zebrawszy je bez trudu
I na użytek dano je
Pracującego ludu...

Odtąd mógł każdy żonę mieć
Bez flirtu i zachodu,
Bo dziewczę od szesnastu lat
Własnością jest narodu.

Niewiasta gasić mogła też
Miłosną chęć w zarodku:
Każdy jej mężem musiał być,
Gdy rzekła mu: — chodź, kotku!

I każdy zmieniać mocen był
Małżeństwa treść i formy,
Stosownie do roboczych sił
Lub użytkowej normy.

Niedługo jednak kwitł ten raj
Socjalistyczny, nowy,
Bo różnym się ten rzeczy stan
Zdał mało postępowy.

I zebrał się raz walny wiec
I orzekł w mig najwolniej,
Że-by w reakcji nie wpaść dół,
Iść trzeba maksymalniej.

Mówczyni jedna zdanie to
Ujęła w swą obronę,
Twierdząc, że choć warsztaty prac
Już są upaństwowione —

Jednak dla socjalizmu stąd
Korzyści się nie natną,
Skoro narzędzia pracy wciąż
Własnością są prywatną.

Zważywszy więc idei plan
Wyraźny, a nie mglisty!
Je upaństwowić trzeba też,
By był socjalizm czysty.

Krogulec.

D O W I O S N Y.

Nie uciekaj ty odemnie w bezkrańcową dal.
Smutno będzie ci bezemnie i mnie będzie żal.

Nie uciekaj poprzez łąki i przez łany pól,
Bo tęsknoty i rozłąki-to brzemienny ból.

Nie uciekaj, bo uwierzę, że nie wrócisz już,
Że przepadły sny — rycerze i lilijna kruz.

Nie uciekaj, lecz ustom puhar daj i woń.
Jeśli nie chcesz, abym pustą duszę miał i dłoń.

Jerzy Wrzos.

M O Ż E T O O N ?

(Piosenka).

Z wojny, gdzie życie pędził stęskniony
I kędy armat tysiące grzmi,
Wrócił do kraju mężuś do żony,
Której nie widział przeszło lat trzy.
Przyjechał — ujrzął swoje marzenie;
Błada i w oczach ma ślady łez —
Wita się, ale wtem podejrzenie
Straszne, podszeptał mu w duszę bies.

— Widzi mi się coś,
Że tu broił ktoś...
Ach, pał djabli go,
Lecz powiedzcie: kto?
Kogo spotka gdzieś,
Wnet przygląda się,
Bada z wszystkich stron:
— A może to on?

— Byłaś mi wierną? — pyta się żony
Zrywając nagle powitań nić.

— Czyż możesz wątpić, mój ubóstwiony,
Wszakżem przysięgła wierną ci być.

— A może... może tyś mnie zdradziła?
Mów! wolę prawdę, niż kłamstwa zwój!

— Nigdy! — odpowie żoneczka miła —
Tyś jeden tylko, jedyny mój!

— Widzi mi się coś... i t. d.

Wierzy małżonek, bo musi wierzyć,
Że w monopolu swym nie ma strat,
Lecz podszept biesa zaczyna szerzyć
W głębinach duszy zazdrości jad.
Okropne myśli do głowy biega
I snuje straszny o zdradzie sen,
A gdzie mężczyznę spotka jakiego,
Patrzy badawczo. — Może to ten?

→ Widzi mi się coś... i t. d.

W ciągłej rozterce z sobą, w zatargach.
Wściekle przeklina w pień męski świat,
Wśród pieszczot szuka na żony wargach,
Czy obcych ust tam nie został ślad.
W nocy sny straszne nad nim się kupią,
Miota się, zrywa razy ze sto,
Krzyząc: — Ach mniejsza o sprawę głupią,
Lecz żebym chociaż mógł wiedzieć: Kto?

I tak noc i dzień,
Wybladły, jak cień,
Chodzi z miną złą,
Wciąż dumając: Kto?
Kogo spotka gdzie,
Wnet przygląda się;
Bada z wszystkich stron!
— A może to on?

Krogulec.

M O J A K A C A P K A.

(Piosenka).

Poznałem w Moskwie moją kacapkę
Na ławce, pośród bulwaru drzew;
Figurkę lalki i drobną łapkę
Miała — tradycji moskiewskiej wbrew
Oczęta miłe, nieco mongolskie,
Jasne blond włosy w splot zwykła pleść;
Nienawdziła wszystko, co polskie
I polskiej mowy nie mogła znieść.
Chociaż nie znała nigdy polaka
I obcy był jej dźwięk polskich słów,
Lecz była wroga Polsce pieśń taka
Jej kołysanką dziecięcych snów.

Lecz wkrótce niesłychana
W kacapce zaszła zmiana
I wśród miłosnej gry
Mówiła nieraz mi:

— Choć są krwi kapki
We mnie kacapki,
Obca mi ruska brać.
Niechaj ich kolka!
Jestem dziś polka,
Kacapów nie chcę znać!

Poznała dobrze wielekroć razy
Do mojej chatki wiodący szlak
I powtarzała pośród ekstazy:

— Ja ciebie kocham... *czort znajet kak!*

Mawiała, żadna miłości znaków,

Niosąc mi w dani wiązanę róż:

— Ja teraz lubię tylko polaków,

A ruskich cierpieć nie mogę już!

I tak powoli, troszka po troszce,

Traciła dawne niechęci swe,

Orła polskiego nosiła w broszce,

Miast „żulik“ — „łobuz“ mawiała mnie.

Czytając w polskiej księdze

Poezji naszej przędzę —

O Wiśle, matce rzek —

Ten miała myśli bieg!

— Choć są krwi kapki

We mnie kacapki,

Obca mi ruska brać.

Niechaj ich kolka!

Ja jestem polka,

Kacapów nie chcę znać!

Gdy nadchodziła chwila rozstania,

A z nią przychodził miłości kres —

— Weźmiesz mnie z sobą? — trwożne pytania

Z ust mej kacapki biegły wśród łez.

O twojej Polsce ja, w ciągłej dumie,

Marzę na jawie i pośród snów;

Ja już po polsku wszystko rozumię,

Tylko mi w mowie jeszcze brak słów.

Czuję: ty wpadniesz w jakie pułapki,

Gdy na ojczysty powrócisz szlak —

Zapomnisz swojej małej kacapki,

Która już polką jest dzisiaj wszak.

Obce mi dzisiaj zgoła
Rosyjskie grody, siola.
Do swych ojczystych leż,
Do Polski bierz mnie, bierz!

Choć są krwi kapki
We mnie kacapki,
Obca mi ruska brać.
Niechaj ich kolka!
Ja jestem polka,
Kacapów nie chcę znać!

Krogulec.

PIKUŚ NA TAMTYM ŚWIECIE.

Szanowienie! Państwo byli
Ma moim pogrzebie przecie,
Ale ja wracam w tej chwili
Bo nudno na tamtym świecie!

Zresztą, dyrektor teatru
Nie chciał zwolnić mnie z kontraktu,
To musiałem do was wrócić
Posłuchajcie tego faktu!

Jak zawieźli mnie na cmentarz,
Było mi tam bardzo głupio,
Bo to nie jest moja branża!
Ja nie chcę grać rolę trupią!

Leżę, czekam, no co dalej?
A oni już odjechali!
Zamiast gaży i oklasku,
Nasypali na mnie piasku!

Po co ja tam miałem leżeć?
Przecie cmentarz to nie plaża!
No to się podniosłem z ziemi
I chciałem uciec z cmentarza!

Patrzę się, gdzie spodnie moje?
Noszę papierowe stroje!
Przydałbym się w tej koszulce
Tylko Mici titipulce!

Bałem się jak mnie zobaczą.
To mnie wezmą za warjata
I dlatego już nie chciałem
Wracać do naszego świata!

Jak tam trafić na świat drugi?
Kurs być musi bardzo długi
Którym jedzie się numerem?
Albo ja wiem? Chyba zerem!

Ale zobaczyłem ptaszka
Może wróbla, może kure?
To złapałem go za ogon
I tak poleciałem w górę.

Uj, to ten pitaszek pędził!
Jak rycyna, słowo daję!
I zawiózł mnie bez biletu
Na tamten świat, w tamte kraje.

Najpierw wzięli mnie do czyśca
I czyścili szczotką szczerze.
Uj, ja wolę być w Warszawie:
Tu czyszczenie na papierze.

Potem przeczyszczeniu fajnem
Z przepustką i lauzeszajnem
I z webowem prześcieradłem
Prosto już do raju wpadłem!

Chcecie wiedzieć, co jest w raju?
Rajskich jabłek całe bele,
Rajskie ptaszki i rajery,
Rajwach i rajskie wesele!

Uj, to ja się wypróżniłem!
Ja siedziałem wciąż na kloku!
Tam wyjedźcie na letnisko!
W raju taniej, niż w Otwocku!

Jak czasami miałem chętkę,
Łowiłem ryby na wędkę
Raz złapałem lewiatana
Taki duży, proszę pana.

W raju ten interes z wędką
To się robi bardzo prędko
Jak potrzeba ci robaka,
To sięgasz za kołnierz fraka!

W raju grają aniołkowie
W baka tylko na iryski
Kabarety bankrutują,
A teatry ciągną zyski.

Tam powaga: panny, panie
Zawsze są w poważnym stanie,
A młodzieńcy i dziewice,
Znają tylko stare wice.

Zaczepiłem jakąś skarbę,
To ona z krzykiem uciekła
No i co powiecie? Za to
Wypędzili mnie do piekła!

Djabli chcieli mnie usmarzyć
Uj! ryczeli na mnie wściekle,
Ale nic nie mogli zrobić,
Bo zabrakło węgla w piekle!

A ja z tego skorzystałem,
Że tam stróże strejk zrobili
Bo była otwarta brama
To uciekłem w jednej chwili!

A teraz zostanę z wami
Ja, Pikuś, przysiągłem sobie!
Bo umrzeć to nie interes
Nie, ja tego już nie zrobię!

MODEL OD PAQUENA.

Tłomaczenie Zofji Bajkowskiej.

W wytwornym dużym magazynie
Jest śliczna sklepowa, jak cud,
Lecz łatwo spostrzeżesz w jej minie,
Jak bardzo ją męczy ten trud.
Aż razu pewnego on do sklepu wpadł
I traf go tam zawiódł, czy los,
Bo spostrzegł ją nagle, przebiegając skład,
Gdzie damskiej konfekcji był stos.

Więc najpierw szły bluzy i roby,
A później z koronek desous
I nagle z pod tej garderoby
Paquena model — Lulu.

Kupując jedwabną chusteczkę,
Wnet powziął szaloną myśl tą —
Napisał napędce karteczkę,
Że czeka u siebie dziś ją,
Kiedy godziny tej nadszedł już czas,
A ona opóźniała się,
Te słowa powtarzał do siebie raz wraz:
Nie przyjdzie, niestety, już nie!

Wtem szelest, szły bluzy i roby,
A później z kozonek desous,
I zjawił się z tej garderoby
Paquena model — Lulu.

W zacisznym pokoju róż tyle,
Jest urok, w nim przedziwny czar,
Rozkosznie przechodzą im chwilę,
Namiętny ogarnia ich żar.
W kielichach szampana złoto perli się,
Nieziemski ogarnia ich szal,
Czas mijał, jak w bajce, lub w czarownym śnie
On, tuląc ją w ramionach, drżał.

I najpierw szły bluzy i roby,
A później z koronek desous,
Aż nagle z pod tej garderoby
Zjawiła się — Lulu.

SPIS RZECZY.

Misja jedzie	3
Ja o niczem niewiedzialem	51
Czysty socyalizm	52
Do wiosny	54
Może to on?	55
Moja kacapka	57
Pikuś na tamtym świecie	59
Model od Paquena	62



Wydawnictwa B. RUDZKIEGO.

Julicz W. Don Juan i Petronella.

„ Moda.

„ Zmiana warty.

Nelson R. Trali-Trala.

Scotto V. Na szarej Wisły brzeg
(Pod mostami Paryża).

Włast A. Uj, ta wiosna.



Antykwaniat Naukowy
todd, Pl. Wolności 40/M
- 6.000.- 6.06.90v.

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

B. RUDZKIEGO

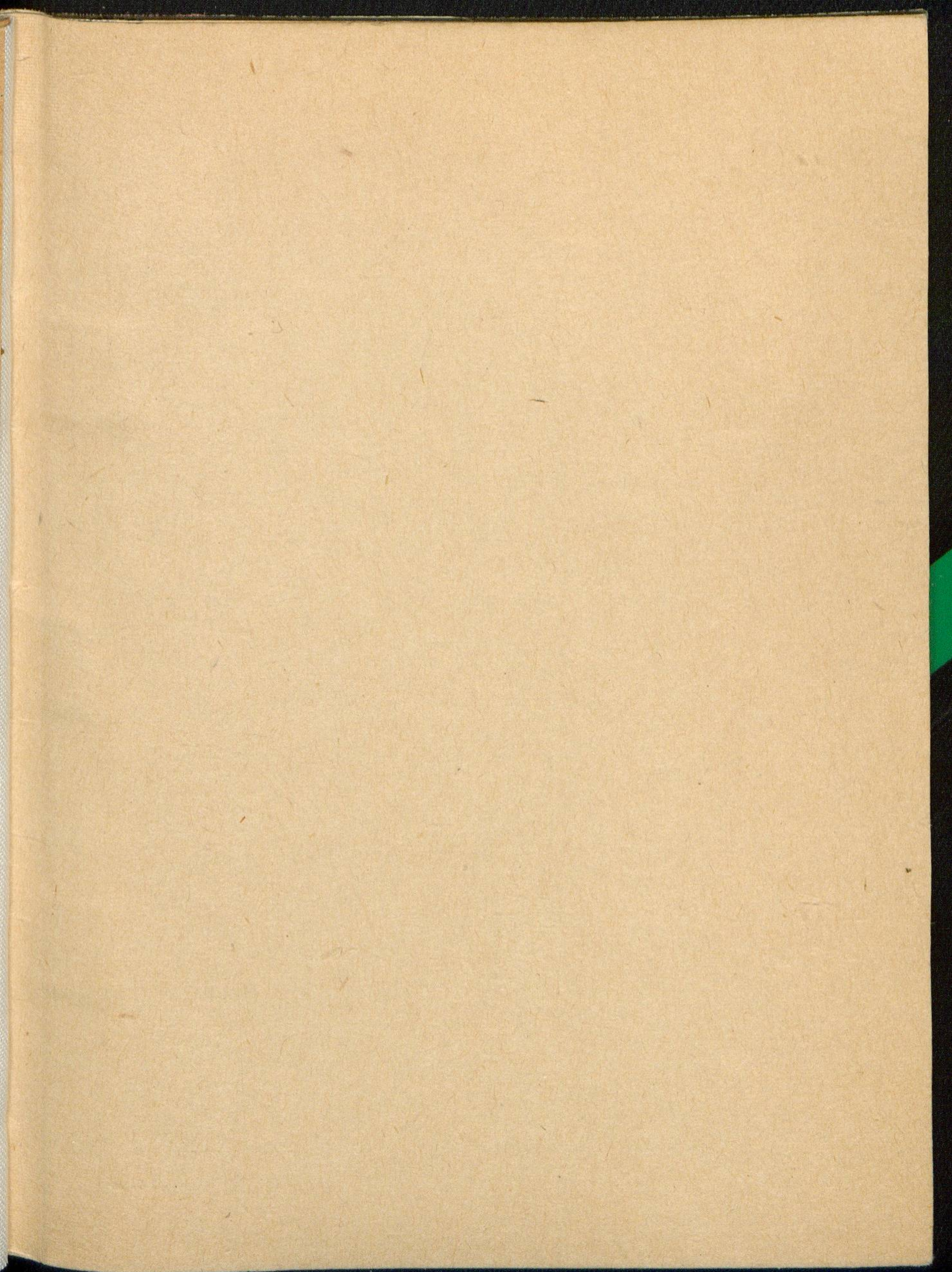


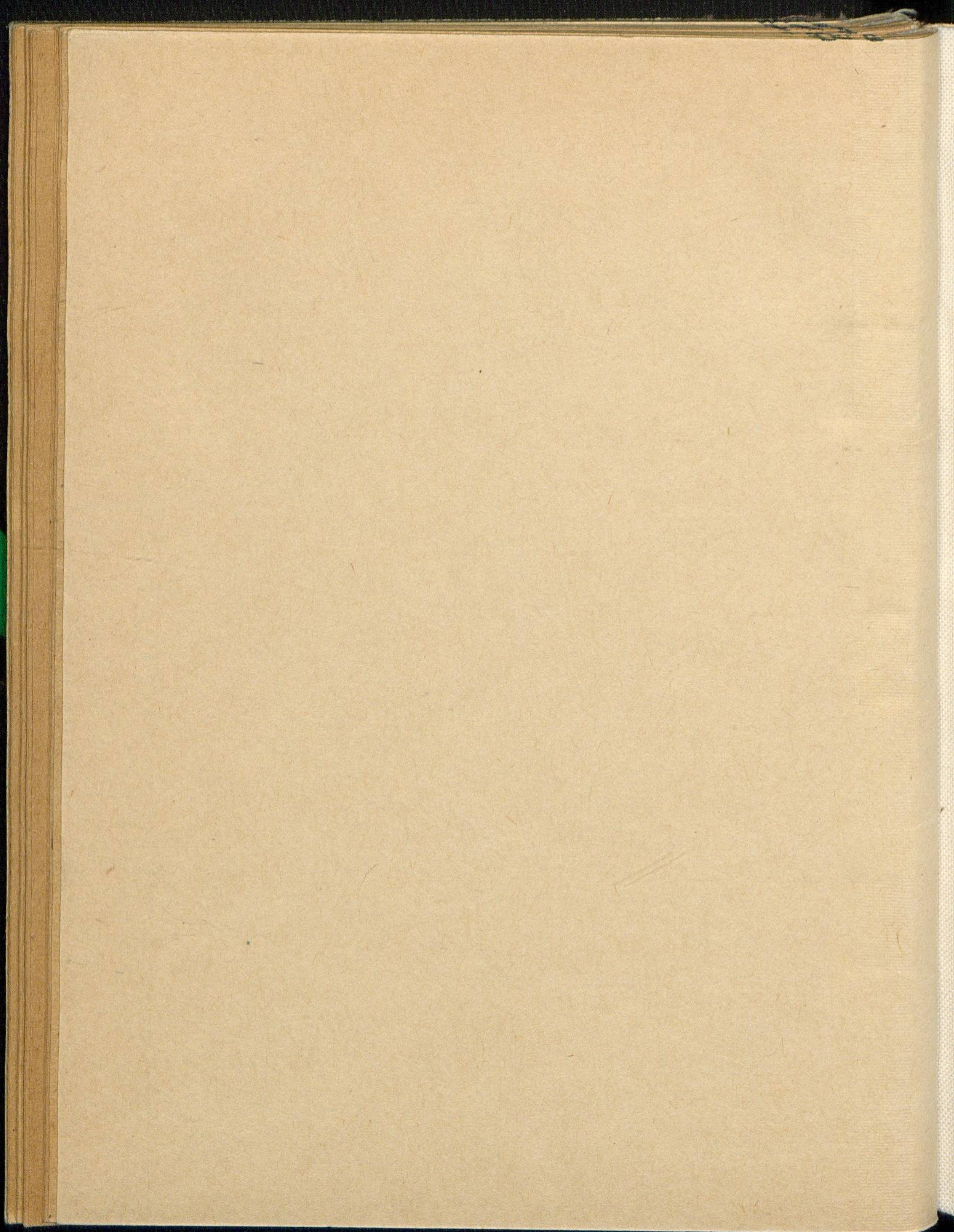
		Mk.
Bajkowska Z.	Mr. Rubinstein, one-step	3.—
„	Przy kominku	4.—
Boczkowski J.	Legenda walca	10.—
„	Bal wisielców	4.—
Halpern F.	Chopiniana, walc boston	3.—
Piotrowski A.	Przy kawiarnianym stoliku (Zbiór ulubionych utworów)	10.—
„	Kazbek	3.—
„	Skarżą się skrzypki, walc z op. „Szalona noc”	5.—
„	Piękna Tilli.	4.—
„	Ty będziesz mały	4.—
„	Kobietki, ach! walc	4.—
Dixon D.	Fox-Trot (Merry life)	4.—

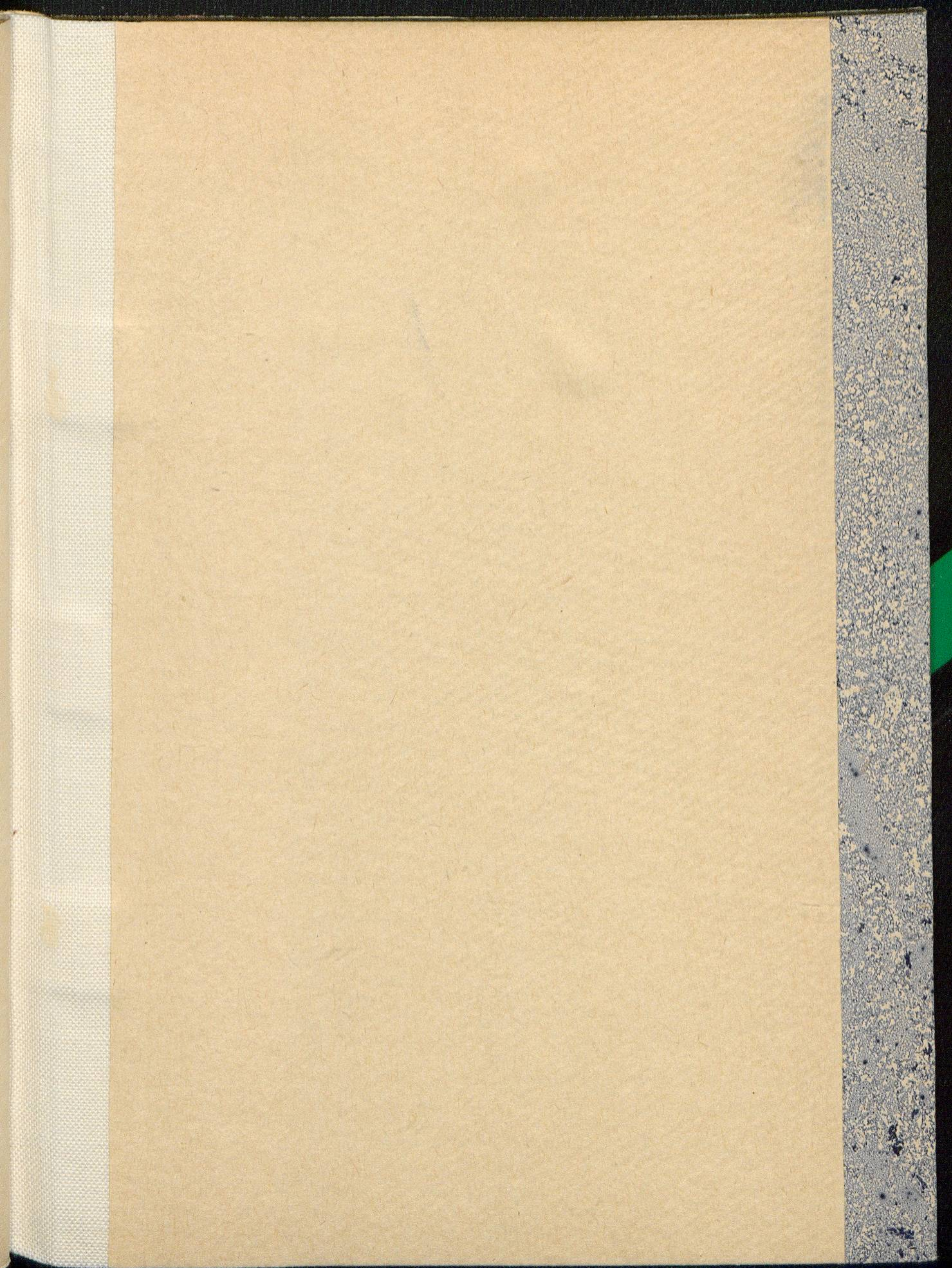


DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

76









1468653

A

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001018600122